

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 101

№ 11.	Warszawa, 19 maja (1 czerwca) 1903 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.	Rok V.



Na żerowisku.

SARNA

(Cervus capreolus)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Że w procesie trawienia ważną rolę odgrywa sól kuchenna, była o tem mowa powyżej. Pozostaje więc do powiedzenia, w jaki sposób sarnom sól podawać. Już w XVII stuleciu, znane były myśliwym lizawki, wówczas jednak urządzano je w sposób zabobonny.

Glina do lizawki pochodziła z pieca piekarskiego, sól w postaci ropy z beczki ze śledzi, potrzebna woda z pęcherza zwierzęcia i t. p. Obecnie są wszelkie sekreta zbyteczne. Aby urządzić lizawkę, wystarczy zupełnie czysta glina lub gliniasta, to jest spojna, jednak bez piasku, ziemia i zwyczajna lub denaturowana sól.

Stosunek soli do gliny, a ewentualnie ziemi, wahać się powinien między 1 : 5 a minimalnie 1 : 10. Spójnej ziemi, wyrytej przez krety, można również dobrze do lizawek użyć.

Jeżeliby glina lub ziemia była zanadto sucha, to można ją nieco zwilżyć, jednak o tyle tylko, aby się dała urobić. W żadnym razie nie dodawać wody za dużo, gdyż w ten sposób powstała rzadka mieszanina byłaby dla sarn wstrętną. Następnie za wilgotna glina przy wysychaniu pęka i łuszczy się, więc na lizawkę jest nieprzydatna.

Gdzie już istnieją lizawki, to przekonać się można, że w czasie słotnym uczęszczają sarny do lizawek bardzo chętnie, gdy jednak po dłuższych deszczach glina zanadto rozmięknie, wcale ich nie odwiedzają.

Urobioną glinę lub ziemię z solą, wklada się w umyślnie do tego celu sporządzone korytka z jakiegokolwiek niekorowanego drzewa — najlepiej z osiki, ubija się i wygładza, a górną powierzchnię posypuje się czystą solą. Korytka te zapuścić należy do ziemi tak, aby tylko brzeg 2 lub 3 cale nad powierzchnię wystawał.



Fig. 6. Przekrój podłuż. korytka.

Lub też układa się cztery kawałki okrajków niekorowych, np. dębowych, lub nawet okrąglaków na $1^1/_4$ łokcia długości w kwadrat lub prostokąt, zapuszcza się je nieco w ziemię i umocowuje kołkami. Do środka nakłada się przerobionej gliny lub ziemi z solą w taki sposób, aby nałożona ziemia tworzyła półkulę.

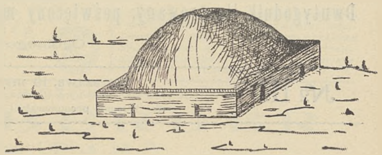


Fig. 7. Lizawka w okrajkach.

W środku tej półkuli robi się lejkowaty otwór i nasypuje garść soli, jak niemniej całą półkulę obsypuje się solą.

Sól w lejku, przyciąga wodę atmosferyczną, rozpuszcza się i przesiąka po całej lizawce.

Tak pierwszy, jako też i drugi sposób przygotowywania lizawek, wymaga nieco zachodu, a ponieważ u nas dziki każdą lizawkę nam niszczyły — urządzam obecnie lizawki bezpośrednio na ziemi w ten sposób, że odpowiednią glinę, *resp.* ziemię, układa się na upatrzonem miejscu warstwami w formie kopczyka i przesypuje każdą warstwę solą i tak dalej wykończa się lizawkę, jak poprzednie. Przy tym sposobie unika się dość kłopotliwego urabiania gliny z solą i przewożenia

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie prawie furety, spotykane dzisiaj li-tylko w stanie udomowienia, jak to wyżej zaznaczyłem, są to albinosy o włosie koloru żółtawo-białego i o oczach czerwonych, jakby krwią nabiegłych. Zdarzają się jednak niekiedy osobniki ciemnej maści i te są prawie zupełnie swem ubarwieniem podobne do zwyczajnego tchórza; a ponieważ i cechy osteologiczne nie wykazują prawie żadnych różnic od tego zwierzątka, więc słusznie przypuszczać można, że furet jest udomownioną odmianą tchórka.

Jest to stworzonko nadzwyczaj rozpowszechnione we Francyi, nietylko bowiem właściciele większych polowań trzymają je do obsługi w majątku, ale i owi „poczciwi sąsiedzi" na kilkunastu hektarach posługują się niemi, ażeby tępić tak nieprzyjemnego współlokatora, jakim jest królik, a zarazem, żeby dostarczyć parę razy w tygodniu okazyi swej magnifice do przyrządzania narodowej potrawy francuskiej — *civet de lapin* (potrawka na czerwonem winie.)

To też żaden sposób polowania na króliki nie jest może tak w użyciu, jak z tchórkiem. Nie potrzeba do niego żadnych przygotowań. Gajowy bierze do swej obszernej torby jedno lub dwa zwierzątka, siedzące cierpliwie w głębi płóciennego woreczka, i myśliwy, lub myśliwi wyruszają na łowy. Rozstawiwszy się tyłem do siebie przy norach, które zwykle mają liczne wyloty, dają znać gajowemu i ten wpuszcza tchórka do jednego z otworów. Po chwili króliki, napierane przez swego nieprzyjaciela, zaczynają jak z procy wyjeżdżać, a myśliwi strzelają do nich, pudłując nierzadko, gdyż strzał jest zwykle bardzo trudny dzięki sąsiednim krzakom, kępom traw i wrzosom.

Jeśli nie chodzi o przyjemność polowania, lecz jedynie o tępienie królików, wówczas zamiast myśliwych, udaje się na łowy jeden lub dwóch gajowych, którzy zastawiwszy przy wszystkich wylotach nor sieci, puszczają do wnętrza tchórka i łowią w ten sposób wymykające się króliki.

Polowanie czasami chybia, jeśli tchórkowi uda się schwytać dorosłego króla, lub jeśli trafi na gniazdo młodych. Wówczas opija się krwią i zasypia w norze, a wtedy godzinami całemi trzeba czekać, zanim na zewnątrz wyjdzie. Aby tego uniknąć, myśliwi nakładają mu niekiedy rodzaj kagańca. W dawnych czasach używano w Anglii innego, barbarzyńskiego sposobu, a mianowicie zaszywano tchórkowi pysk nitką, lecz z postępem cywilizacyi podniosły się liczne głosy przeciw temu i dziś w powszechnem użyciu jest kaganiec.

nia, glina bowiem z solą, warstwami ułożona, sama się przerabia i odpowiada przeznaczeniu w zupełności.

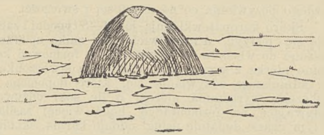


Fig. 8. Lizawka na ziemi.

Przeciwko chorobom żołądkowym, mianowicie przeciw rozwolnieniu, dodaje się do lizawek sproszkowanych galasówek, „Gallus allepo". W miejscowościach, w których nigdy przedtem lizawek nie było, potrzeba roku i dłuższego nawet czasu, aby się sarny do nich przekonały. Dobrze więc jest dla przyśpieszenia tego przekonania posypać lizawkę tłuczonem nasieniem anyżu, które pachnie i sarny przyciąga. Zapach fiołkowego korzenia, również działa jako „witerunek". Korzeń fiołkowy jest przyjemnego, słodko-gorzkawego smaku, do którego zwierzyna bardzo się przyzwyczaja i dla niego samego lizawki odwiedza.

Jakkolwiek nie jest to rzeczą konieczną, to jednak dla wiadomości, o ile i jaka zwierzyna do lizawek przychodzi, dobrze jest w promieniu dwułokciowym zebrać darń i ziemię zruszyć w taki sposób, aby tropy były widoczne. W zimie zaś śnieg odgarniać i co pewien czas tropy zacierać. Tam, gdzie po lasach bydło pasają, musi się lizawki, np. w dziesięciołokciowym promieniu na $1^1/_2$ łokcia wysoko, tak żerdziami ogrodzić, aby ogrodzenie sarnom przystępu nie tamowało, a bydło, żeby się do nich dostać nie mogło.

Minęły te czasy, kiedy las był wyłącznie dla zwierzyny. Dzisiaj jest on głównem źródłem dochodów tak państwa, jak i większych właścicieli, dla finansowych więc względów każda polanka bywa zalesianą. Szpilkowe drzewostany, jako szybciej i na lichszych gruntach rosnące, odpowiadają lepiej czasowi.

Wogóle lasy napiętnowane są obecnie sztuką i nie dostarczają zwierzynie tego, co pierwej.

Nie mamy obecnie tych dębów i buków, które zwierzynie w jesieni i w zimie wybornego pożywienia dostarczały.

Na dobitkę, przez wycinanie lasów i obracanie gleby leśnej na grunta orne, zwierzyna ścieśnioną została na małą powierzchnię, co niepomiernie wpłynęło na degeneracyę sarn, uwydatniającą się przedewszystkiem w rozwoju rogów. Ponieważ zaś różki rogacza z powodu swej niezrównanej różnorodności, stanowią przedmiot poszukiwany i ceniony przez amatorów, starano się, aby sztucznym sposobem dostarczyć zwierzynie tego, czego w lesie do wytwarzania tej ozdoby braknie.

Różki pod względem składu chemicznego zawierają 90% fosforanu wapna, nie trudno zatem było odgadnąć, że przydawka tego składnika do karmy braki uzupełni. Ponieważ jednak fosforan wapna jest masą woni niepociągającej, więc zwierzyna wcaleby go nie przyjmowała, — wymyślił nadleśny Karol Holfeld w Eichwaldzie (Czechy) mieszaninę z fosforanu wapna, kory dębowej, jałowca, anyżu, korzenia fiołkowego, galasówek, makuchów makowych i t. d., która znaną jest u myśliwych pod nazwą „proszku dla sarn Holfelda" („Rehlecke pulwer".)

Proszek Holfelda ma wielu przeciwników. Ci twierdzą, że zwierzyna ma zostać zwierzyną i żadnych chemikalij zadawać jej nie należy, gdyż to nie zgadza się z naturą rzeczy.

Nawet zagorzały, austryacki myśliwy, który wiele o zwierzynie pisał, zwierzynę znał i miłował, dziś już ś. p. Raul Dombrowski, był przeciwny zadawaniu proszku Holfelda.

Ze zdaniem tem nie zgadzam się; nowsze badania wykazały bowiem, że proszek ten nietylko jest nieszkodliwą, ale owszem smaczną i często bardzo pożyteczną, przyprawą karmy.

Proszek Holfelda zapobiega wielu chorobom zwierzyny, a zwłaszcza skutecznym jest przeciw biegunce, na którą delikatna sarna tak często zapada. Jeżeli więc ów proszek zastępuje skutecznie braki, zatem niema powodu, dla któregobyśmy go zadawać nie mieli.

Cena 100 funtów tego proszku, wynosi około 15 rubli.

(D. c.n.)

Do najzabawniejszych polowań należy polowanie z basetami. Jak wiadomo jest to mała odmiana gończych, na krótkich i krzywych, jak u jamnika, nogach. Pieski puszcza się do miotu, który nie powinien być duży, bo inaczej króliki będą w środku kołować i myśliwi nie łatwo przyjdą do strzału. Zwykle piesków bywa 6 do 8, a że królików zawsze znajdzie się w miocie sporo, więc bywa, że naraz mamy 2 lub 3 polowania. Dobre pieski gonią nadzwyczaj zajadle, a wówczas mamy zupełną iluzyę jakiegoś polowania z gończemi na grubego zwierza.

Jeśli królików jest obfitość, znaczna iść część wynosi się na halas i dlatego kanonada idzie na wszystkie strony, a myśliwi mają prawdziwe zadowolenie. Wprawdzie nie jest to polowanie na dzika z gończemi, ale niemniej w braku tamtego może nam dostarczyć niemałej uciechy.

Istnieje jeszcze sposób, który opisałem już w innem miejscu, a który można tylko praktykować na większych posiadłościach. Wymaga on sporego zachodu i niejakiego nakładu pieniędzy, ale za to zapewnia zwykle doskonały rezultat. Jest to tak zwany „arrêt des lapins" lub „fermée des lapins". Opiszę go tu w krótkości w przypuszczeniu, że nie wszyscy o nim słyszeli.

„Arrêt des lapins" urządza się zawsze na granicy gąszczu i pola. Przedewszystkiem robi się wzdłuż brzegu gąszczu i w odległości od 30 — 50 kroków od tego brzegu— wązką przecinkę, wzdłuż której rozciągamy na prowizorycznych kołkach siatkę drucianą metrowej wysokości. Kardynalna ta linia ma od $^1/_2$ do $^3/_4$ kilometra długości, a od niej na obu końcach i prostopadle do niej wyciągamy skrzydła również z siatki drucianej, wychodzące w pole na jakie sto metrów. Dalej w pole skrzydła te są wyciągnięte w postaci straszaków, czyli sznurów z różnokolorowemi banderolami.

Urządzenie to należy przygotować na kilka dni przed polowaniem i przez cały ten czas dolny brzeg siatki jest do góry uniesiony, aby króliki i zające mogły swobodnie cyrkulować, względnie wychodzić na żer w pole, szczególniej na oziminy, które zwykle są tem urządzeniem objęte. W nocy, poprzedzającej polowanie, o godzinie 2-ej, kiedy króliki i zające znajdują się napewno w polu, gajowy obchodzi całą siatkę i opuszcza jej brzeg dolny, przykładając na każdem przęśle kamieniami. Zwierzyna w powrotnej drodze znajduje nieprzebytą przeszkodę i *volens nolens* zatrzymać się musi w gąszczach, przylegających do pola. Aby jednak polowanie udało się, wszystkie nory (o ile to jest możliwe) muszą być w wilię dnia pozatykane. Biedne króle zalegają w kotlinach nietylko w tym kawałku gąszczu, który jest siatką od reszty odciętym, ale i w żywoplotach, kępach krzaków, wysoko ciętych ścierniskach i t. p. schroniskach, objętych urządzeniem.

Rano o godzinie 8-ej rozpoczyna się polowanie.

Sztuczne wylęganie i hodowla kuropatw.

(Dokończenie.)

Jajka mrówcze należy dawać w pierwszych 8 dniach co najmniej dwa razy dziennie obok innego pożywienia. Z braku świeżych, mrówczych jajek można dawać drobno posiekane żółtka jajek kur domowych, baczyć atoli należy, aby jajka były świeże. Obok żółtek daje się młodą zieleninę, czy to w postaci młodej trawki zboża, czy też delikatnych listków lub soczystych pączków drzew. Jakkolwiek żółtka jajek są dość już intensywnem jedzeniem, po 8 dniach zadawanie karmy z owadów lub mięsnych części daje znakomity rezultat co do wyrastania i rozwijania się. Za granicą używa się preparatu z włókien mięsnych, specyalnie sporządzonego dla hodowli bażantów lub kuropatw przez Spratta, na podobieństwo pierników do karmienia psów.

Preparat powyższy zawiera dużo pożywnych części i wpływa na rozrośnięcie piskląt. Po kilku dniach skoro do tej karmy przyzwyczają się kuropatewki, dodaje się jeszcze do każdej dawki na 6 — 8 części tych praśników mała doza tak zwanej mięsnej mączki stepowej (*Prairie-Fleisch-Krissel*), składającej się z drobno mielonego mięsa wołowego, która zastępuje pożywienie z owadów, stanowiące taki przysmak dla kuropatewek, chowających się na wolności. Pożywienie to zawiera duże części białkowatych w formie skoncentrowanej i łatwo jest strawne. Dwa te rodzaje pożywienia zastępują na wolności, zwykłą żywność kuropatewek którą instynktownie wyszukują, a mianowicie owady i soczyste części roślin.

Przy sztucznej hodowli należy więc zwracać uwagę, aby pożywienie było zbliżone do naturalnego lub zastąpione w pewnej części, gdyż tylko w ten sposób osiągniemy pomyślny rozwój i rezultat, a zapobiegniemy większej śmiertelności piskląt. Wszelka żywność powinna być starannie i czysto przygotowaną i zadawaną tylko w świeżym stanie. Nieczyste bowiem, zakwaszone lub zawierające części zapleśniałe, już rozkładające się pożywienie, czy to w postaci żółtek lub jajek mrówczych, czy też słodkiego twarogu lub kaszy jaglanej, bułek i t. p., pociąga opłakane skutki, wywołując przedewszystkiem biegunkę, która jest tak zabójczą dla piskląt. Wystrzegać się też należy zadawania resztek z poprzedniej dawki, gdyż po części karma ta już jest sfermentowana i szybko przyprawia łakome pisklęta o biegunkę.

Szczególnej więc troskliwości wymaga badanie każdego pożywienia co do czystości i świeżości.

Skoro kuropatewki mają już 4—5 tygodni i zaczynają się pierzyć, a mianowicie gdy znika upierzenie zbliżone do włosków, a zaczynają się formować kompletne piórka z szypułkami, wymagają stworzonka te już silniejszego odżywiania się, które dopomaga do szybszego wyrastania piórek, o ile soki odżywcze, wpływające na fermentacyę, będą więcej zasilane. W tym czasie dodatnie usługi oddaje karma, składająca się z jednej części mączki mięsnej stepowej i czterech części preparatu Spratta, gdyż szypułki piórek szybko przebijają się i kompletnie się formują. Wiadomem zaś jest, że tworzenie się szypułek, a powszechnie zwane pierzenie się ptactwa, bywa połączone z chorobliwym stanem, i przy słabem odżywianiu, a tem samem chudnięciu piskląt, śmiertelność dochodzi od 40 – 50 procentów.

Kuropatewkom 8 o do 10-iodniowym można też dawać dobrze ugotowany ryż, który dodaje się w pewnej ilości do zwykłej, innej dawki pożywienia. Ryż działa wzmacniająco i szczególnie dobry skutek wywiera, jeżeli kuropatewki przeziębną i nabawią się rozwolnienia. W razie więc biegunki zaprzestać należy żywienia zieleniną i dawać ryż, a takie pożywienie zapobiega tej chorobie, o ile dość wcześnie spostrzeżemy jej początek. W razie choroby pisklątek należy się starać o bezwzględnie jeszcze większą czystość w przedziałach i wolierach, gdyż pozostałe części odchodów, działają zaraźliwie i psują powietrze.

Z usunięciem choroby zwolna powiększa się dawka pożywienia i szczególnie wtenczas tak zwana karma Spratta podawana, przywraca kuropatewkom siły, zdrowie i rzeźkość.

W późniejszym okresie, kiedy kuropątewki mają 4—5 tygodni, chętnie też jedzą proso lub inne gatunki zboża, prażone zlekka na wolnym ogniu, a z zieleniny dodawać można młode pokrzywy, krwawnik, sałatkę i szczypiorek, drobno posiekane i polane kleikiem. Dla odmiany pożywienia, można dawać także bułki, moczone w słodkiem mleku, i słodki twaróg; pożywienie to atoli o tyle jest dobrem, o ile świeżo zostaje podanem. Nieświeże zaś, zakwaszone, jest bardzo szkodliwe i najprędzej wywołuje rozwolnienie.

Jakkolwiek kuropatewki nie zdradzają wielkiej chęci do picia, trzeba także postarać się o chwilowe zachcianki zaspokojenia pragnienia, stawiając po 8 — 14 dniach na płytkich talerzykach, lub skorupkach

---

Do gąszczu puszcza się pieski i wtedy słyszymy ciągły ich gon i często powtarzane strzały. Najwięcej strzela ten z myśliwych, który stanie przy siatce, gdyż prawie wszystkie gonione i niegonione, a na hałas wynoszące się króliki, starają się tą drogą do gąszczów uciec, a natrafiwszy na siatkę, skaczą i biją się o nią przez czas jakiś.

Często się zdarza, że wśród nieprzebytego gąszczu gajowy niedopatrzył jakiej nory i biedne króliki starają się do niej schronić. Łatwo to jest poznać, gdyż w tem miejscu psy od czasu do czasu będą ucinały. Wówczas ludzie wyszukują norę, a znalazłszy ją, wpuszczają do niej tchórka, który kolejno wszystkich uciekinierów z niej wyparuje.

Gdy główny gąszczyk przy siatce jest już opolowany, wówczas myśliwi kolejno wycierają mniejsze gąszczyki, żywopłoty i ściernia, aż póki nie opolują całego urządzenia.

Ten sposób polowania, aczkolwiek dość kosztowny i kłopotliwy, opłaca się jednak doskonale tam, gdzie chodzi o wytępienie, a przynajmniej zmniejszenie liczby takich szkodników, jak króliki, nie mówiąc o samej przyjemności polowania. „Arrets des lapins“, urządzane na wielką skalę, jak np. w Rambouillet u hr. Potockiego, dają z górą po 1000 sztuk dziennie, co zamieniając na monetę, daje około 2000 fr. dochodu, które niewątpliwie opłacają koszty całego urządzenia. W Montresorze, gdzie ten rodzaj polowania bywa uprawiany 2 — 3 razy w czasie sezonu, bijemy średnio około 100 sztuk w ciągu 5-iu godzin.

Nie będę opisywał polowań na króliki z naganką, ławą, lub psem legawym, gdyż te nic charakterystycznego nie przedstawiają, lecz przejdę bezpośrednio do opisu ostatniego rodzaju zwierzyny, u nas zupełnie ignorowanej.

Jan Sztolcman.

(D. c. n.)

małe dawki gotowanego, słodkiego mleka, które w późniejszym okresie już do połowy należy zmieszać z wodą.

Karmienie kuropatewek powinno się odbywać zawsze regularnie, conajmniej w 4 — 5 dawkach. Po każdem zadawaniu jedzenia resztki powinny być usunięte, a zużytkować się dadzą, jako przysmak dla zwykłego drobiu.

Podczas pobytu kuropatewek w przedziałach i wolierach nie należy zapominać o karmieniu wodzących kur. Naturalnie osobno im się podaje pożywienie, składające się z gotowanych kartofli, osypki, słodkiego mleka oraz pewnej części wszelkiej zieleniny.

Skoro kuropatewki już mają od 4 — 5 tygodni, należy je z osobnych przedziałów przeprowadzić do wolier. Najodpowiedniejsze miejsca na woliery są łączki suche. Kuropatewki chętnie skubią tu sobie trawkę i szukają owadów pod okiem troskliwie wodzących kur.

Wypuszczanie na łączkę naturalnie nie może wcześniej nastąpić, zanim rosa nie zniknie i zupełnie sucho się nie zrobi.

Dłuższe przetrzymywanie w przedziałach wywołuje smutne następstwa wygryzania sobie piórek; na wolności zaś, biegając po większych obszarach, zapominają o tym szkodliwym nałogu i zupełnie odzwyczajają się od niego.

Wiadomem jest, że kuropatwa nie grzebie ani nie drapie nóżkami, dziobkiem tylko posługuje się dla wyszukania robaczków. Z tego względu bez obawy, jeżeli woliery są urządzone w ogrodzie, można wypuszczać kuropatewki na zagony z jarzynami, kapustą i t. p., gdyż więcej pożytku nawet przynoszą, zbierając liszki, poczwarki i inne szkodne robaczki.

Z nastaniem zmroku należy spędzić kuropatewki do ogrodzeń, które zwykle buduje się o wysokości dwóch metrów. Naturalnie ogrodzenia takie bywają szczelne i zamykane, aby zapobiedz niepożądanym zachciankom czyhających na pisklęta, drapieżników, jako to kotów, łasic, szczurów i innych. Jeżeli ogrodzenia te są z siatki drucianej, należy przeglądać, czy nie ma miejsc przerwanych z otworami.

Po 8—10 tygodniach kura wodząca kończy już opiekowanie się, i wtedy karmienie kuropatewek może być takie same, jak zwykłego drobiu, w postaci różnego pośladu zboża, tłuczonych, gotowanych kartofli i nawet odpadków mięsa. W zimnych dniach, tylko delikatniejsze jedzenie jeszcze nadaje się, składające się z bułek, moczonych w letniem mleku.

Karmienie wyrośniętych już kuropatewek ogranicza się do dwóch razy dziennie. W początkach, przyzwyczajone przez kurę wodzącą, regularnie stawiają się kuropatewki na dany sygnał do jedzenia. Z chwilą zaś opuszczenia ich przez kurę, już nieregularnie przybiegają, ograniczając się na jednorazowem podkarmianiu się i zwolna już i od tego rodzaju żywienia odzwyczajają się, przekładając samodzielne wyszukiwanie, kierowane w tym względzie instynktem.

Tępienie ptaków we Włoszech.

Pan Artur Renault w następujący sposób opisuje w „La Chasse Illustrée“ nieludzkie tępienie użytecznego ptactwa na półwyspie Apenińskim.

W niektórych prowincyach Włoch południowych wolno jest strzelać przepiórki do 1-go lipca i nawet później. A nawet tam, gdzie polowanie na te miłe ptaszki jest wzbronione, kłusownicy oddają mu się z całą swobodą, gdyż po wsiach nikomu się nie śni robić z tego sprawy i winnych pociągać do odpowiedzialności.

Aby wprowadzić pewną rozmaitość, sprawozdania o tych niecnych rzeziach zamieszczają niekiedy wykazy zabitych dudków, wilg, turkawek, lelaków*) itp., które wolno jest strzelać na mocy prawa z 1819 i 1826 roku.

Tak np. ogłoszono między innemi, że w maju r. z. przytrafił się w okolicach Palermo niezwykły przelot kozodojów i że niektórzy myśliwi wystrzelili aż po 100 ładunków dziennie do tych użytecznych ptaków. Wymieniono nawet pewnego barona sycylijskiego, który zabił jednego dnia 120 sztuk na swej posiadłości. Osobliwa sława!

Coby powiedział Toussenel o tem masowem tępieniu jaskółki nocnej, która dla niego była symbolem skromnego i mało znanego dobroczyńcy ludzkości? Trudno jest nawet zrozumieć to nieumiarkowanie myśliwych, gdyż mięso kozodoja, według mego zdania, jest bardzo mierne, chociaż niektórzy autorowie porównywają je do słonczego; lot lelaka falisty, lecz powolny, czyni strzał do niego bardzo łatwym, a upierzenie tego ptaka jest skromne; lecz jeszcze mniej zrozumiałą jest swoboda, z jaką te rzekome łowy odbywają się pod opieką prawa i są nawet obwieszczane światu przez prasę, jako czyny, godne pozazdroszczenia.

Przed niedawnym czasem pewien myśliwy florencki, p. D. Fancelli, ogłosił w „Tribuna-Sport“ rezultat szczegółowej ankiety, którą przeprowadził w celu zbadania przyczyn szybkiego zmniejszania się ilości ptaków we Włoszech, a w tej jego pracy znajdujemy liczby, które nas w zdumienie wprawiają i wstrętem przejmują. Najlepiej posłuchajmy jego słów własnych.

„Aby dać choć słabe pojęcie o niszczeniu ptaków przez wykręcanie gniazd, podaję rezultat swych obserwacyj nadzwyczaj skrupulatnych i dostatecznie sprawdzonych, nadmieniając, że podaję jedynie te liczby, które osobiście skontrolować mogłem, a które niewątpliwie są dalekiemi od rzeczywistych.

W 17 gminach prowincyi Florencyi i w 4—prowincyi Sienny zniszczono w ciągu 1901 roku w średniej liczbie 1734 gniazd na gminę, co czyni 36414 gniazd w 21 gminach. Ponieważ we Włoszech istnieje 8300 gmin, a przyjmując nawet, że w niektórych z nich rozciągają się znaczne lasy, gdzie ptaki są nie mniej niepokojone, i obszerne błota, na których się lęże małe ptactwo, to nawet redukując powyższą cyfrę do 7000, otrzymamy jeszcze cyfry następujące: $7000 \times 1{,}734 = 12138000$ gniazd, zniszczonych w ciągu jednego sezonu. Jeśli zaś weźmiemy za średnią 4-ro piskląt na gniazdo, to otrzymamy stratę 48552000 ptaków, któreby się rozpierzchły po całych Włoszech.“

Nie mogę, jak tylko potwierdzić prawdziwość powyższych cyfr — mówi dalej p. Renault. Po wsiach zarówno starsi, jak dzieci, oddają się z zapałem niszczeniu gniazd, a nikt nie stara się o ukrócenie tej wstrętnej namiętności, która dowodzi kompletnego braku moralnego wychowania.

J. S.

(Dok. nast.)

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy czarnego prochu, to wykazał on daleko mniejszą wrażliwość na stopień wilgotności: po

*) Lelak albo kozodój, spory nocny ptak, karmiący się wyłącznie owadami, a tem samem bardzo użyteczny. (Redakcya).

wysuszeniu prochu, ciśnienie zwiększyło się zaledwie o 10%.

Wracając do porównania ciśnień, otrzymanych przy angielskich i niemieckich badaniach, i przypuściwszy, że przy ostatnich wilgotność była bardzo mała w porównaniu z wilgotnością w prochu, badanym przez „Field'a“, możemy z pewnością utrzymywać, że gdyby też same prochy badane były przez niemiecki Instytut przy normalniejszych warunkach, to otrzymywanoby ciśnienia znacznie niższe. Weźmy dla przykładu proch „Schultze'go“. Z jednej z poprzednich tablic widzimy, że ciśnienie przy ładunku 2,72 g. wynosiło 920 atmosfer, przypuśćmy, że ciśnienie to odnosi się do prochu wysuszonego, i przejdźmy do ciśnienia, jakie rozwija proch w normalnych warunkach. Wyliczenie okaże nam cyfrę 500 atmosfer, co zgadza się z „Fieldem“ i poniekąd z S. A. Brounsem, przy badaniu prochu Schultze'go w broniach 12 kalibru.

Nie zwracając jednak uwagi na wyliczenie, widzimy, *że ciśnienia określone przez Field'a, o połowę prawie są niższe od tych, jakie otrzymał Niemiecki Instytut*, a słusznie musimy twierdzić, że badany tam proch, znajdował się w normalnych warunkach.

Niepodobna wyjaśnić tak znacznej różnicy w wynikach badań tego samego prochu, w każdym jednak razie trzeba bardzo ostrożnie przyjmować rezultaty redakcyi „Fielda“.

Badania te nie były bez znaczenia, szczególnie dla Anglii i Ameryki, bardzo dobre dla prochów czarnych, błędne dla małodymnych, obudziły jednak pewne zainteresowanie dla teoretycznej strony przedmiotu.

Rzecz szczególna, że gdy „Field“ dopiero w 1894 r. w jesieni organizuje pierwsze próby prochów, w stosunku do szybkości początkowej i ciśnień, próby, jak widzimy, bardzo niedołężne,— Niemiecki Instytut ogłosił już w październikowym zeszycie 1892 roku wydawanych przez siebie dwutygodników (Mitteilungen), a zatem *o całe dwa lata wcześniej*, sprawozdanie z prób, podjętych w kierunku badania prochów, tak czarnych, jak i małodymnych, swoich i cudzych. Nie były to badania dorywcze, prowadzone bez żadnej metody, jak u „Field'a“ w celach reklamy, jak próby francuskie, lub naiwnie dyletanckie wypracowania kolegów myśliwych, które czytywaliśmy w ruskich miesięcznikach myśliwskich; były to studya wszechstronne nad każdym danym rodzajem prochu, nad jego zdolnością wybuchową w kierunku rozrywania (Sprengversuche), nad działaniem jego na pokrycie, ostrość i t. d. Badania te prowadzone były przez kierowników Instytutu, założonego w 1891-ym roku, wyższych oficerów generalnego sztabu i profesorów ballistyki, przy wielkim zasobie wiedzy i przy postawieniu sobie z punktu teoretycznego pewnych do rozwiązania zagadnień.

Że te próby, badania i wyniki, niebyły „macaniem w ciemności“ jak u „Field'a“, że dawały nam odrazu obraz wartości znajdującego się na rysunku materyału wybuchowego, mogę o tem zapewnić czytelników „Łowca Polskiego“ o tyle, że od samego założenia Instytutu jestem jego członkiem, a od dawnego już czasu i korespondentem.

Tutaj tylko można sobie zadać pytanie, czy rzeczywiście angielscy technicy i fabrykanci, nie czytują w zakresie swych specyalności i wiedzy, drukujących się za granicami ich kraju i w obcym języku, monografji lub wydawnictw. Widocznie, że nie, jeżeli we dwa lata po ogłoszeniu drukiem szczegółowego rozbioru prochu angielskiego „Schultze“, zabierają się do badania tego prochu i pracę tę powierzają komu?

Dyrektorowi fabryki tego prochu!

Nie możemy się więc dziwić, że badania te (jeżeli pominiemy brak dostatecznej wiedzy teoretycznej i wszelkiej metody) grzeszą stale jednostronnością, a nawet do tego stopnia brakiem ścisłości, że cyfrom wierzyć wprost nie można. Griffith stale podaje szybkości początkowe prochu Schultze, wyższe od rzeczywistych, ciśnienia zaś o wiele niższe (o 200 atmosfer!) od tych, jakie są wypracowywane co jakiś czas w niemieckim Instytucie. I nic dziwnego, że to robi w interesie reklamy—zaletę wyrobu podnosi, wadę do *minimum* redukując.

W roku 1901 po wypuszczeniu przez fabrykę nowej marki prochu „Imperial Schultze“ ogłosił Instytut niemiecki w zeszycie z dnia 24 listopada badania nad nowym tym materyałem w porównaniu ze znanemi i opracowanemi już, innemi prochami, jak: „Fasan“, „Rotweil rauchlos“, „Walsrode“, „Deutsches Schultze P.“ Gdy sąd o nowej marce prochu wypadł nader niekorzystnie, Griffith napisał we „Fieldzie“ artykuł, w którym, do żywego dotknięty, starał się zbijać dowodzenia niemieckich uczonych. Niestety jednak na punkcie ścisłości w badaniach naukowych niemieccy uczeni są bezprzykładni; na prośbę p. Ad. Franka w Hamburgu, reprezentanta „Schultze Gunpowder C-o“ na Niemcy, przeprowadzono seryę dodatkowych prób, których wynik (nieróżniący się w niczem od pierwotnych rezultatów, ale osiągnięty na broniach różnych kalibrów i o różnych zwężeniach) opublikowano w zeszycie z 24 grudnia 1901 roku.

Wytłómaczywszy wpływ znajdującej się w prochu, wilgoci na wysokość ciśnień i szybkość początkową, uważam za właściwe i konieczne objaśnić zjawisko, polegające na tem, że przy jednych i tychże samych wielkościach ładunków prochu małodymnego i śrótu, ostrość bicia broni większa jest latem, niż zimą. Zjawisko to tłumaczy się obecnością porów, które znajdują się w ziarnie prochowem, i zmianą, jaka zachodzi w ścisłości ziarna.

(*D. c. n.*)

ODŻYWIANIE SIĘ NA POLOWANIU.

Profesor Nusbaum z Hanoweru podaje w jednem z pism niemieckich szereg rad i wskazówek, dotyczących odżywiania się myśliwych w czasie polowania.

Na wstępie autor rozróżnia przygodnych amatorów łowów, którzy szukają w nich jedynie rozrywki, na wzór wielu innych zabaw, od tych, którzy „szczerze poświęcają się Dyanie“. Pierwsi mogą przed polowaniem posilać się choćby najobfitszem i najbardziej smakowitem śniadaniem, oraz popijać różnemi trunkami; drudzy zaś, muszą się wówczas wyrzec tego wszystkiego.

Przed i podczas jakiej wyczerpującej i natężonej pracy cielesnej jakiegokolwiek rodzaju, „napchanie“ żołądka jest również szkodliwe, jak wszelki napój alkoholiczny, chociażby najsłabszego gatunku. W czasie zaś polowania wskutek dodatkowego naprężenia nerwów, takie nazbyt obfite posilanie się jadłem lub napojami, tem gorzej oddziaływa na zdrowie myśliwego.

O pustym żołądku nie potrafi wogóle żaden śmiertelnik polować dłużej lub uganiać się za zwierzyną po kamienistej często, niewygodnej drodze. Lecz o *pełnym żołądku* tem trudniej działać energicznie na polowaniu, ponieważ strawienie obfitego lub ciężkostrawnego posiłku, wymaga koniecznie spokoju, a to zarówno spokoju ciała, jak i nerwów.

Zaleca się przeto przed i podczas polowania używać *często, lecz mało pokarmów łatwostrawnych*, nie zaś posilkować się jednorazową ucztą o nader licznych potrawach, jak to czyni zwykle większość pp. myśliwych.

Podczas polowania zimowego, na mało wyczerpującem polowaniu ze stanowiska, gdy ciało myśliwego wymaga doprowadzania pewnej ilości ciepła, dobrze jest mieć w pobliżu chleb zwyczajny, jaja twarde, tłustą wędlinę, słoninę, węgorza tłustego i tym podobne potrawy. W czasie za to ciepłej i łagodnej pory roku wszystkie te pokarmy uważać należy za zupełnie nieodpowiednie jedzenie na polowaniu, tem

niewłaściwsze, im ono wymaga większego natężenia i pracy fizycznej, im bardziej i częściej nerwy są naprężone wskutek trudnego i denerwującego polowania. Bułka, cienko nasmarowana masłem, jajka na miękko, chude, lecz kruche mięso, pierożki mięsne i tym podobne potrawy, gdy ich używamy w umiarkowanej ilości i z małą ilością soli, pieprzu i t. p., są najwłaściwszym materyałem do odżywiania się w warunkach, niesprzyjających trawieniu prawidłowemu. Przy łowach szczególnie męczących lub wymagających natężenia nerwów, poleca się najlepiej posilanie się potrawami, zawierającemi dużo słodyczy. Wyborowe (lecz nie ciężkie) pieczywo, to jedyna strawa, która w takich wypadkach oddaje dobre usługi. Ma to jeszcze tę wartość, że nie wywołuje pragnienia i nie drażni błony śluzowej, budząc sztucznie chęć do picia, jak to bywa zazwyczaj po spożyciu pokarmu ostro zaprawnego.

Jeszcze bardziej ostrożnego wyboru wymagają *napoje*, jeżeli chcemy, żeby ciało nie straciło równowagi, lecz pozostawało świeżem i zdatnem do działania. A przecież bez tych przymiotów polowanie przestaje być tem, czem jest: umiejętnością o pierwszorzędnem znaczeniu, a przemienia się w jakąś lichą zabawkę, czy rozrywkę dla znudzonego mieszczucha.

Wódka, to dla takiego sportmena, jak myśliwy, pod czas i przed polowaniem, trucizna w całem znaczeniu wyrazu. Po krótkotrwałem wzmaganiu się czynności nerwów i uczucia ciepłoty, następuje dłuższe osłabienie napięcia nerwowego i znaczny spadek temperatury. Zimową porą przeto wódka i wszelkie alkoholia silniejsze wzmacniają tylko wrażliwość na mrozy. Latem zaś mogą wywołać porażenie słoneczne. Osłabienie nerwów obniża znacznie zdolność celnego strzelania, zwłaszcza gdy potrzeba szybko działać.

Piwo wywiera wpływ szczególnie usypiający na system nerwowy. Liche gatunki piwa, jakie się spotyka przeważnie zdala od większego miasta, po wsiach, w pobliżu których polowanie się odbywa, są często szkodliwe z powodu swej zawartości. Ściągają za dużo wody z tkanek, działają źle na pęcherz i obniżają ogólny stan zdrowia. Piwa przeto należy również unikać przed i podczas polowania zupełnie.

Bardziej odpowiedniemi są już *napoje, zawierające tylko nieznaczną ilość alkoholu*. Herbata z domieszką wina, woda gazowa z domieszką wina lub trochy koniaku, mleko z koniakiem, słaby grog, jasne piwo lub z jajami (?) i t. p. są przynajmniej mniej szkodliwe dla ludzi, którzy przywykli pić codziennie trunki alkoholowe, lecz nawet te, powyżej wyliczone napoje, nie oddziaływają bynajmniej dodatnio na myśliwego.

Lepiej jest unikać także tych nieznacznych domieszek alkoholu. Mleko z wodą gazową lub sama woda taka, limoniada, woda owocowa, to najwłaściwsze napoje. Silniejsza limoniada ożywia i pobudza nerwy zarówno dobrze, jak herbata lub kawa, a jest od nich tem lepsza, że nie sprowadza potem osłabienia nerwowego. Latem pije się limoniadę zimną, w zimie gorącą, zawsze dostatecznie osłodzoną, poczem człowiek czuje się zarówno rzeźkim, jak i wzmocnionym. Kilka świeżych cytryn nieznacznie obciążają torbę myśliwską; mniej w każdym razie, aniżeli zabieranie zimnej herbaty lub kawy.

Co się tyczy *ilości* napojów, to i tutaj wymaga się koniecznie umiarkowania. Wielka ilość wody powoduje osłabienie, bo zapycha żołądek, wzmaga pocenie się, co jest zarazem niewygodne i osłabiające, i wywołuje prędko uczucie pragnienia. Wszakże tak samo niedobrze się czyni, unikając zupełnie napojów na polowaniu, zwłaszcza podczas natężonej czynności i w czasie upałów. Przy ciepłej pogodzie słonecznej ciało wymaga bezwarunkowo dopływu pewnej ilości płynów dla utrzymywania swej ciepłoty. Im bardziej ciało wydziela z siebie ciepło przez promieniowanie słoneczne lub uganianie się po powietrzu, tem więcej wymaga dopływu wody, potrzebnej do parowania. Gdy ciału zabraknie tego płynu, to grozi mu porażenie słoneczne lub zupełny sił upadek. Używanie napojów zależy przeto w znacznej części od stanu pogody. Podczas umiarkowanie ciepłej pogody można poprzestać na napiciu się w czasie odpoczynku południowego. Przy większych upałach potrzeba natomiast niezbędnie urządzać częste pauzy i napić się wówczas spokojnie, ażeby podtrzymywać sprawność ciała i unikać zaburzeń niebezpiecznych w stanie zdrowia.

Wszelkie uczty wystawne z obfitością potraw i napojów, należy odkładać możliwie na zakończenie łowów. Kto zaś ma polować kilka dni z rzędu śród okoliczności, wymagających natężenia nerwowego, — ten musi także wieczorami zachowywać pewną wstrzemięźliwość; oczywiście każdy podług przyzwyczajenia i indywidualnej wytrzymałości. Niesmak, jaki się ma nazajutrz po obfitej kolacyi, oraz niewyspanie się dostateczne, nie sprzyjają bowiem ani sprawności, potrzebnej przy polowaniu, ani celności strzałów.

Jerz.

W obronie chińczyków-myśliwych.

W notatce „Łowca Polskiego“ „Polowanie: nakaczki w Chinach“ (Nr. 22—1900 r.), zaczerpniętej z artykułu p. Kudinowa, pomieszczonego w miesięczniku „Priroda i Ochota“, opisano, w jak barbarzyński i rabunkowy sposób polują Chińczycy, mając jeden tylko cel przed sobą: nabić lub nałowić jaknajwięcej, a każdy środek, prowadzący do tego celu, uznają za dobry. Zabija więc Chińczyk—myśliwy matkę na gnieździe, pisklęta dusi, a jaja depce, jakby zniszczenie było jedynem jego zadaniem.

W NN. 8 i 9 wspomnianego rosyjskiego organu myśliwskiego p. Dąbrowski, 21 lat zamieszkujący na chińskiej granicy i interesujący się, jako myśliwy, wszystkiem, co się dotycze tego sportu, wypowiedział zupełnie odmienny, niż p. Kudinow, pogląd na Chińczyków, jako myśliwych, opierając swe dowodzenia na długoletniej obserwacyi w Chinach i na rozmowie w tej kwestyi z chińskim konsulem we Władywostoku, generałem Li.

W imię sprawiedliwości i prawdy, należy wynotować kilka słów ze wspomnianego artykułu p. Dąbrowskiego, by nemrodów z państwa niebieskiego przedstawić we właściwem świetle.

Niektóre plemiona, zamieszkujące północne Chiny i Mandżuryę, pędząc koczowniczy żywot, trudnią się myślistwem, jako środkiem do życia. Bliskość Ameryki powinnaby dawno wpłynąć na rozpowszechnienie broni palnej wśród tych plemion, jednakże one nie tak dawno, bo dopiero za naszych czasów, zaczęły używać strzelb, które dotychczas wśród synów Państwa Niebieskiego nie cieszą się sympatyą.

Obecnie, jak i dawniej, najwięcej używane są łuki, łapki, sidła, które przy małych wydatkach na polowanie, dają pożądane rezultaty. Owe chińskie sidła i łapki są nader proste i dowcipnie obmyślane przez dzieci natury, znające wybornie obyczaje, życie, sposób i rodzaj żywienia się ptactwa i zwierza. Używane w Europie samotrzaski, łapki i inne żelaza są ciężkie, drogie, a w razie uszkodzenia są trudne do reperacyi. Chińskie zaś łapki domowej roboty z kawałka drzewa i sznurka są nadzwyczaj tanie, łatwo je można poprawić, a w użyciu bodaj lepsze, niż nasze europejskie narzędzia łowieckie.

Łuk dotychczas bywa używany w Chinach tak przy polowaniach na ptactwo i drobne sztuki, jak i na grubego zwierza, jak niedźwiedź, jeleń i t. d.

Polują też Chińczycy z naganką, z zasadzki i w inny sposób.

Opisywane przez p. Kudinowa sposoby polowania w Chinach na ptactwo za pomocą podkradania się bez broni na wodzie do kaczek, łapania ręką i duszenia ich,

lub chwytania nocą kaczek, siedzących na gniazdach, deptania nogą jaj lub piskląt — nigdzie w Państwie Niebieskiem nie są stosowane i polowanie takie należy uznać za płód wyobraźni lub myśliwską anegdotę.

Sport myśliwski wogóle i w Chinach nie jest zbyt rozpowszechniony, i Chińczyk nie jest tak żądny tępienia zwierzyny, jak europejczyk; to też w Chinach jest wielka obfitość wszelkiego rodzaju zwierzyny; bażantów np. w wielu miejscowościach bywa taka masa, że ptactwo to sprawia nie małą szkodę rolnikom, wyjadając na polu zboże, a jednak nie tępią ich za to.

Tak obfitujących w zwierzynę miejsc, w pobliżu gęsto zaludnionych miast, jak w Chinach, bodaj nigdzie niema na świecie. Np. w pobliżu Umagou, Chunczum, Giryn, Murgeni, gdzie niema piędzi nieuprawianej, polując forsownie, w przeciągu dnia można ubić w jedną strzelbę 40—80 bażantów.

I taka masa zwierzyny trafia się w bardzo wielu miejscach, pomimo to, że w Chinach niema przepisów, ograniczających lub wzbraniających polowania na wiosnę i każdy ma prawo uprawiać ten sport.

Ptactwo i zwierz do tego stopnia przyzwyczaiły się do miejscowej ludności, że owo oswojenie się poprostu rzuca się w oczy. Podczas sprzętu zboża bażanty ukazują się w pobliżu, nie zwracając uwagi na pracujących rolników miejscowych. Gdy jednak zjawi się jaki Europejczyk, wtedy wystraszone ptaki rozbiegają się na wszystkie strony, czując instynktownie, że grozi im niebezpieczeństwo.

Z tego wszystkiego można poniekąd wnioskować, że w Chinach nie tępią ptactwa w tak barbarzyński sposób, jak twierdzi p. Kudinow, a przeciwnie, pomimo braku ograniczeń prawnych, więcej ochraniają zwierzynę, niż u nas w Europie.

Kazimierz Pruski.

Ochrona zwierzyny w Afryce.

Na posiedzeniu Londyńskiego Tow. Sztuk (*Society of Arts*) w d. 13 maja r. b., p. E. North Buxton*) odczytał referat o ochronie grubego zwierza w Afryce. Prelegent w wymownych słowach opisał smutny stan i szybki ubytek zwierzostanów, wzywając do użycia wspólnych sił w celu ukrócenia nadmiernego tępienia zwierzyny przez oficyalistów kolonij i protektoratów. Wprowadzenie małokalibrowych, dalekonośnych karabinów dało w rękę sportsmenom straszną broń, przyczyniającą się do szybkiego tępienia zwierzyny. Prelegent świeżo widział w Wiedniu u jednego z preparatorów partyę okazów, nadesłaną z Somalilandu. Zawierała ona 70 głów antylopy Soemmeringa—przeważnie samic lub niewyrosłych samców.

Afryka, tak bogata przed stu laty we wszelkiego rodzaju zwierzynę, dziś w znacznym stopniu jest z niej ogołocona.

Słonie, do niedawna chodzące olbrzymiemi stadami, szybko znikają z powierzchni ziemi, co widocznem jest ze zmniejszającego się eksportu kości słoniowej. Pomimo surowego zakazu strzelania cieląt i młodych osobników, myśliwi afrykańscy tępią je stale o czem sądzić można z małych kłów, używanych do fabrykacyi kul bilardowych. Kły takie stale się pojawiają na rynkach europejskich. Ochrona grubej zwierzyny najlepiej jeszcze jest obserwowaną we wszystkich protektoratach angielskich. Każdy sportsmen obowiązany jest tam wykupić pozwolenie na prawo polowania, a następnie zdać sprawozdanie z rezultatu swych łowów; wywóz głów, rogów i skór zwierząt jest wzbroniony; kły słoniowe poniżej 11 funtów wagi są konfiskowane. Najważniejszym jednak środkiem jest zaprowadzenie t. zw. miejsc ochronnych (*reserves*), jak np. wzdłuż linii kolei żelaznej Uganda, lub na przestrzeniach pomiędzy Białym i Niebieskim Nilem, które to rzeki są stale patrolowane przez statki rządowe. Polowania na tych przestrzeniach są zupełnie wzbronione, chociaż rząd może wyznaczać na okrainach miejsca, gdzie oficerowie miejscowych załóg lub sportsmeni otrzymują prawo polowania. Zbawienne skutki tych środków, widoczne są w szybkim wzroście stad „elandów" (wielka antylopa) i bawołów, które są otoczone szczególną opieką władz miejscowych.

W końcu p. Buxton wyraża przekonanie, że ministeryum spraw zagranicznych powinno się upomnieć u wszystkich państw, wciągniętych do Konwencyi ochrony zwierzyny w Afryce, aby ściślej wykonywały w swych koloniach i protektoratach przepisy, przez ogół przyjęte.

Ożywione dyskusye zakończyły odczytanie tego referatu, w trakcie których sir Henry Seton-Kar wyraził życzenie, aby w miejscach ochronnych zaprowadzono stałych stróżów, jak to ma miejsce w Yellowstone-Parku w Stanach Zjednoczonych.

*) Niewątpliwie jeden z braci Buxtonów, którzy w 1901 r. odbyli w towarzystwie braci Hoyosów wyprawę myśliwską nad brzegi Nilu Białego. (Redakcya).

Ze wspomnień starego myśliwego.

Polowania generała Szydłowskiego z Patrykoz.

Nie lubię naganek, zwłaszcza od czasu, gdy polowanie ma za cel zyski, a największą uciechę stanowi prawdziwie herodowa rzeź niewiniątek. Wybaczcie staremu, który już od roku dał za wygraną, tak zaczął pudłować haniebnie, wybaczcie proszę, boć to tylko są moje wspomnienia. Nie chcę, broń Boże, ani obrażać nikogo, ani uczyć, ani tembardziej oduczać. „*Chacun a son goût*".

Jakkolwiek z góry powiedziałem, że nie lubię naganki, z tem wszystkiem na wspomnienie obław u generała Szydłowskiego, dziś jeszcze temperatura w żyłach się moich podnosi. Generał nie polował inaczej, jak tylko z naganką, ale jakież to były polowania! co za znajomość rzeczy, co za ład, co za dokładność wykonania każdego szczegółu — trudno opowiedzieć. Serce rosło, patrząc na to wszystko, bo każdy przeczuwał, że jeśli sam strzelać nie będzie, to zawsze strzelać będą inni i będzie do czego. Głównie generał polował na wilki, i śmiało twierdzić mogę, że on się przedewszystkiem przyczynił do znamienitego zmniejszenia u nas liczby tych szkodników.

Popasając raz w karczmie, ujrzałem kolorowaną rycinę, przedstawiającą grupę myśliwych w uniformach, z bronią i odpowiedniemi przyborami. Podpis objaśniał, że byli to sportretowani strzelcy patrykozcy, przy pomocy których 1,000 wilków zginęło. A ileż to jeszcze lat żył potem generał!

Wspaniały las w Patrykozach — podzielony na kwadraty, nie pamiętam, po ile morgów obejmujące— służył wyłącznie do polowania. Na linii strzelców stanowisko od stanowiska było oddalone o kroków 40. Przed każdem ułożone były w półkole gałęzie sosnowe tak wysoko, aby tylko nie tamowały ruchu rąk przy podnoszeniu strzelby do twarzy. Polowanie na wilki było urządzane w rozmaity sposób — stosownie do położenia lasu, czy miot był w bliskości pola i t. p. Gdy objechano lub wysłuchano wilki w jakim miocie, natychmiast dawano znać generałowi, ten rozporządzał, co i jak ma być zrobione, i niezwłocznie ruszano. Gdy miot był w środku mocno podszytego lasu, zwykle jeden bok obstawiano sieciami, przeciwległy zaś—strachami. Przypuszczając, że nie wszystkim my-

śliwym wiadomo, co to są strachy, muszę objaśnić, że są to chorągiewki z płótna, na których jaskrawemi farbami pomalowane są straszne twarze ludzkie, lub rozmaite chińskie potwory, wszystko to skropione jest asafetydą i innemi, równie przyjemnie pachnącemi olejkami. Chorągiewka jest rozpięta na ramce z grubego drutu, koniec na kilkanaście cali długi, jest wolny, przytwierdzona zaś do drzewca tak, że za lada powiewem wiatru może się naokoło niego obracać. Drzewce $1^1/_2$ łokcia wysokie wbijają się w ziemię co 30—40 kroków. Mamy więc zabezpieczone 2 boki miotu, trzeci zajmowała obława, czwarty — strzelcy. Dla dozorowania naganki było trzech konnych z trąbkami i harapnikami. Ci dawali znać trąbkami o ruszeniu obławy, a postępując z nią, od czasu do czasu odzywali się w trąbki i pękali z batów. Wiadomo, jak wilki i lisy boją się trąbienia, tym więc sposobem zabezpieczano się od uderzenia wilków na obławę.

Gdy który z konnych dostrzegł świeże tropy wilcze, jechał za niemi i naśladując głos kukułki, odzywał się kiedy niekiedy: kuku, kuku; gdy zaś dostrzegł wilka — kukuku, kukuku, jak to czasem robi kukułka. Tym sposobem myśliwi, wiedząc, na które skrzydło wilki się kierują, tembardziej starali się być przygotowanymi do strzału. Rzadkie były wypadki, by się wilk wydostał z takiej matni. Wiem o jednym takim wypadku, gdzie wilk, będąc już mocno naciśniętym przez obławę, postanowił się przebić przez linię strzelców, wypadł w szalonym pędzie na jednego z nich — po strzale rzuca się w bok, ale niebawem skręca znów na linię, trafia na następnego strzelca po strzale powtarza znów ten sam manewr i tym sposobem po dwudziestu kilku strzałach uszedł zdrowiuteńki.

Gdy jeden bok miotu był od pola lub też ciągnął się niepodszytym lasem, w miejsce sieci stawiano obławę nieruchomą, to jest ludzi, stojących co kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego, nieruchomo i milcząco — i to była, według słów generała, jedna z silniejszych zapór dla wilka i lisa.

Nieszczęśliwych wypadków nie bywało również— o jednym mi tylko wiadomo. Służącego mego wuja postrzelił śrótem owczarz, pierwszy raz wzięty na polowanie. W tejże chwili odebrano mu strzelbę i wyprawiono do domu z zakazem raz na zawsze brania udziału w polowaniu.

Tak się jakoś zawsze nieszczęśliwie składało, że ani razu nie mogłem być na polowaniu w Patrykozach, a powyższe relacye mam od mego wuja, doskonałego myśliwego, i od mego szwagra, którzy tam bywali niejednokrotnie.

Na jednem tylko polowaniu generała Szydłowskiego byłem w Konstantynowie u hr. Aleksandrowicza. Nie był on zawołanym myśliwym, ale jako człowiek bardzo towarzyski, lubił czasem zapolować i miał dość drobnej zwierzyny. Raz tylko do roku wyprawiał małe polowanie dla blizkich sąsiadów. Tak ogromnych kotów, jak tam, nie widziałem więcej — jeden mianowicie utkwił mi w pamięci. Przy nim więcej jak czternasto-funtowe koty wydawały się drobiazgiem.

Otóż tedy była w Konstantynowie kępa lasu w czystych polach, mniej więcej 300—400 morgów. Przywędrowały tam kozy i rozmnożyły się do sztuk kilkunastu. Zwiedziały się o nich wilki i zaczęły robić szkodę, postanowił więc hrabia dać im porządną naukę. W tym celu od wiosny do jesieni zanoszono do lasu wszelką, jaka się trafiła, padlinę, a nawet kupowano konie-kaleki, dając im to wszystko do pożarcia. Las przytem pilnie był strzeżony, by stopa ludzka, ani psia tembardziej, nie płoszyła szkodników przez cały ciąg tego czasu. Na zaproszenie przybył generał z całem swojem myślistwem — ze strachami, sieciami, a nawet przywiózł kilku swoich chłopców dla pilnowania miejscowej obławy.

Szósta godzina rano naznaczona była dla stawienia się myśliwych. Z dalszej okolicy pozjeżdżano się na noc. Jako blizki sąsiad, przyjechawszy rano, zastałem już wszystkich gotowych do wyruszenia za danym sygnałem. Tak to polowanie generała spędzało sen z powiek nawet największym amatorom tego sportu. Wszystko już było gotowe, ludzie zgromadzeni, bryczki, wozy z sieciami i strachami pozaprzęgane. Tymczasem godzina 7-a cicho — 8-a również. Gorętsi zaczynają się niecierpliwić, lecz nikt nie śmiał ust otworzyć, ale gdy nareszcie wybiła 9-a — bliżej znajomi zapytują, co to jest takiego? Na to generał: „Bądźcie spokojni, wysłałem konno trzech moich najlepszych myśliwych — wilki musiały wyjść w okolicę — bądźcie pewni, że oni je tu przypędzą". I rzeczywiście w pół godziny zjawił się strzelec z raportem, że wilki wyszły do sąsiedniego lasu, około, zdaje mi się, dwóch mil odległego, ale że już są z powrotem. Trudno wyobrazić sobie taki bystry wzrok, taką wprawę tropienia po czarnej stopie, ale tak było w istocie. Dziś takie oczy, taką wprawę chyba tylko pomiędzy Somalisami spotkać można.

W tej chwili ruszyło się wszystko — jaki przeciąg czasu zajęło ustawienie sieci, strachów i nieruchomej obławy—nie wiem. Ale wydało mi się to wówczas bardzo prędko. Gdy myśliwi stanęli na wyznaczonych im miejscach, konny posłaniec popędził dać znać obławie. Za chwilę zagrały trąbki — obława ruszyła. Niebawem padł strzał jeden, drugi, wreszcie po kilkunastu zostały na placu trzy stare wilki. Spodziewano się młodych, ale ich nie było. Takie to dawniej były polowania. *Tempora mutantur*— nie powrócą już nigdy.

Co do strachów, zapomniałem jeszcze dodać słów generała: „Gdybym mógł zamknąć wilka lub lisa strachami, prędzejby zdechł z głodu, niżby się odważył przejść zakreślony obwód".

K. Dębicki.

WYSTAWA PSÓW.

Przygotowania do mającej się otworzyć w d. 4 b. m., Wystawy psów w lokalu Tow. praw. myśliw. (Nowy-Świat 35) już są ukończone. Komitet wystawy zastąpił prowizoryczne zeszłoroczne, boksy nowemi, rozbieranemi, tak, że obecnie rozporządza 93 boksami 2 typów: większe mają 1 metr 30 cent. w podstawie, mniejsze zaś 0,95 metra. Stałe boksy zeszłoroczne zostały sumiennie zdezynfekowane pod nadzorem lekarza weterynaryi, p. Koziołkiewicza.

Bacząc, że w wielu boksach znajdzie pomieszczenie po 2, 3 a nawet i więcej psów i że nadto urządzono dwie obszerne zagrody, każdą na 8 do 10 psów, śmiało można obecnie pomieścić około 140 okazów, co zdaje się stanowić będzie normę naszych wystaw.

Zapisy napływają raźno, co budzi nadzieję, że obecna wystawa liczebnie, jeśli nie przewyższy, to przynajmniej nie ustąpi zeszłorocznej. Wśród zapisanych psów przeważają wyżły różnych ras (niemieckie, pointery i settery). Pomiędzy psami zbytkownemi, znajdują się szpice, charciki, „pinczery, a nawet jeden rasy „schipperke" (pies szyprowski), używany stale na okrętach do stróżowania i tępienia szczurów. Okaz ten, niezmiernie ciekawy, zapisał p. Macdonald, konsul holenderski.

Otwarcie wystawy nastąpi we czwartek d. 4 czerwca o godzinie 11 rano, lecz przyjmowanie i kwalifikowanie psów odbędzie się w wilią, t. j. 3 czerwca pomiędzy 10 rano i 2 po południu.

Z OGÓLNEGO ZEBRANIA.

Zgodnie z wymaganiami ustawy, Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w ostatnich czasach odbył dwa Zgromadzenia Ogólne Członków Rzeczywistych, a mianowicie w d. 13 i 25 maja.

Pierwsze Zebranie odbyło się z udziałem 40 członków pod przewodnictwem p. Blumentala. Trzymającym pióro był p. Al. Kaczorowski.

Zebraniu przedstawiono przedewszystkiem sprawozdanie z działalności Rady i sprawozdanie z obrotu funduszami Oddziału. Działalność Oddziału wogóle znaną jest naszym czytelnikom ze sprawozdań, jakie pomieszczamy w każdym numerze w rubryce „Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa“, przytoczymy przeto z tego sprawozdania ogólne cyfry, wyrażające ostateczne rezultaty z r. z.

Miejsc ochronnych założono w okresie sprawozdawczym na przestrzeni 3030 dz. i mianowano do ich ochrony 26 stróżów. Wogóle pod opieką Towarzystwa pozostawało z końcem z. r. 71274 dz. miejsc ochronnych, których pilnowało 491 stróżów. Na nagrody pieniężne dla strażników ziemskich za gorliwe prześladowanie kłusownictwa wydatkowano sumę 1915 rb., a nadto wydano 10 zegarków srebrnych z dewizkami i napisem „za gorliwość“ szczególnie wyróżniającym się w danym kierunku, strażnikom.

Oddział urządził konkursową próbę wyżłów, konkurs strzelecki w Strzelnicy Warszawskiej i Wystawę psów. Wszystko dało pożądane rezultaty; konkursy wyżłów były bardzo interesujące, a wystawa psów zgromadziła bardzo ładne okazy, z przyjemnością oglądane przez bardzo liczną publiczność. W konkursie strzeleckim panowało również znaczne ożywienie, pomimo nieodpowiedniej pory roku (konkurs ogłoszony był w końcu października).

Stan finansowy Oddziału przedstawia się bardzo pomyślnie. Dochody wynosiły 45797 rb. 54 kp., wydatki zaś 33545 rub. 70 kop. Majątek Oddziału wynosił z końcem roku ubiegłego 65795 rb. 22 kop.

Członków Oddział liczył z końcem roku zesz. 801, w tej liczbie 3 honorowych, 222 stałych, 277 rzeczywistych warszawskich i 299 rzeczywistych prowincyonalnych.

Komisya Rewizyjna, złożona z pp. J. Mętlewicza, K. Szulca i A. Fabjana, sprawdziła szczegółowo rachunki, dowody kasowe i księgi buchalteryjne i znalazła wszystko w porządku.

Wobec tego Ogólne Zgromadzenie sprawozdanie i bilans zatwierdziło, a Radzie udzieliło podziękowania za czynności.

Pomiędzy wnioskami Komisyi Rewizyjnej znalazła się w r. b. uwaga: czy wobec znacznego majątku jaki już oddział posiada, nie należałoby pomyśleć o nabyciu jakiegoś domu na własną siedzibę dla Oddziału. Zebrani jednak przyszli do wniosku, że obecna chwila nie jest odpowiednią do decydowania tej kwestyi i uznali ją za przedwczesną.

Również na wniosek Komisyi Rewizyjnej wyplacone zostaną gratyfikacye dla urzędników kancelaryi, intendentowi zaś wyznaczono gratyfikacyę w sumie 300 rubli.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek podpisany przez 16 Członków, o zniżenie rocznej składki członkowskiej z 20 na 12 rub. Trzeba tu przypomnieć, że dawniej, gdy Oddział nie posiadał tak obszernego i wspaniałego lokalu, ani polowań Osieckich, składki członków warszawskich, jak i prowincyonalnych, wynosiły 12 rubli rocznie. Zaprowadzenie dzisiejszego komfortu i utrzymanie polowań, z których niemal wyłącznie korzystają Członkowie warszawscy, skłoniło do podwyższenia składek warszawskich do 20 rub., pozostawiając prowincyonalne w dawnej mierze. Ponieważ stan finansowy poprawił się znacznie i Oddział przyszedł do posiadania znacznego kapitału, wnioskodawcy byli zdania, że można już powrócić do dawniejszej normy składek. Ogólne Zebranie jednak wyraziło opinię, że jakkolwiek, istotnie, fundusze Oddziału są znaczne, to jednak nie tak duże, aby instytucyi raz na zawsze zapewniły stałą a niewzruszoną egzystencyę, a nie uważając składki 20-rublowej za uciążliwą, postanowiło wniosek odrzucić.

Na zakończenie Rada wystąpiła z wnioskiem wybrania prezesa Oddziału, generała Iwanowa na Członka Honorowego. Wniosek ten znalazł najsympatyczniejsze echo w całej sali, która rozbrzmiewała długo niemilknącemi oklaskami.

Drugie Ogólne Zgromadzenie odbyło się z udziałem 54 Członków pod przewodnictwem prezesa Oddziału, gen. Iwanowa, który na sekretarza Ogólnego Zgromadzenia zaprosił dr. Władysława Tyrchowskiego.

Otworzywszy posiedzenie, gen. Iwanow, wzruszony, w ciepłem przemówieniu dziękował serdecznie za wybór na Członka Honorowego, zaznaczając, że wybór ten zadzierzga nierozerwalny węzeł pomiędzy nim a instytucyą, której dobra pragnie zawsze.

Zebranym przedstawiony został budżet na r. b., przewidujący w dochodach i wydatkach sumę 36025 rb. Zebrani budżet zatwierdzili, a następnie przystąpiono do wyborów, których rezultat jest następujący:

Na członków Rady wybrano ponownie pp. Blumentala, Jałowieckiego, Jana Sztolcmana, Godyckiego-Ćwirkę i Ad. Zakrzewskiego.

Na Członków wydziału Ochrony: ponownie pp. Jana Sztolcmana i Br. Wysockiego (na sekretarza).

Wybór przewodniczącego w Wydziale gospodarczym nie przyszedł do skutku.

Obliczaniem głosów zajmowali się Członkowie Delegacyi Wyborczej, pp. Jałowiecki, Patzer, Kujawski, Kutzner i Bortnowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 27 maja. Dorocznym zwyczajem ksiądz Siemiec zgłosił się z prośbą o zapomogę dla Sali Zajęć, w której uczą się pożytecznie pracować na kawałek chleba pozbierani z ulicy przez Szanownego kapłana, chłopcy warszawscy. Rada wyasygnowała na ten cel 100 rubli.

Strażnik Ziňowcew w pow. sokołowskim, jak udowadnia świadectwo, wydane przez władzę, wytoczył 45 spraw sądowych za rozliczne nadużycia w kierunku myśliwskim. Na przedstawienie jednego z Członków Rady, gorliwemu służbiście wyznaczono 20 rub. nagrody.

Z powodu choroby p. Adolfa Korsaka, kasyera Oddziału z wyboru, która przeciągnie się przez parę tygodni, Rada prosiła Członka Rady, p. J. Zarembskiego, o zastąpienie chorego.

Obowiązki gospodarza lokalu do nowych wyborów, na prośbę Rady, sprawować będzie sekretarz Oddziału, p. Romuald Więckowski.

Drobiazgi myśliwskie.

Dla ochrony ptactwa. Do ministeryum oświaty z ministeryum spraw wewnętrznych zaczęły napływać dla oceny, projekty ustaw „związków majowych“, za-

kładanych we wsiach i miastach, i mających głównie na celu obronę ptaków i zwierząt przed nieludzkiem obchdzeniem się z niemi dzieci, przeważnie w wieku szkolnym. Uznając założenie podobnych towarzystw za pożyteczne, ministeryum zawiadomiło kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że w miastach większych do udziału w związkach mają być dopuszczani tylko uczniowie szkół niższych w wieku lat 12; co zaś do udziału w nich wychowańców zakładów średnich, ministeryum nie uznaje udziału tych wychowańców za odpowiedni i zaleca, aby nauczyciele nauk przyrodniczych pouczali uczniów o konieczności łagodnego traktowania oraz o pożyteczności zwierząt i ptaków.

Środek przeciw ogryzaniu drzew owocowych przez zające, komunikuje nam łaskawie p. Świda, nadleśny ordynacyi Nieświeskiej. Drzewka należy smarować od dołu aż do wysokości, do jakiej może sięgnąć zając— sloniną, ale bardzo starą, zupełnie zjełczałą. Podobno zające unikają starannie tak zabezpieczonych drzewek.

Ostatni niedźwiedź w lasach Nieświeskich zginął w tym roku śmiercią samobójczą. Wskutek pojawienia się wilków, miejscowa służba rozkładała w pobliżu osad ludzkich, zatrute strychniną barany. Jednego z nich, gdy już nie był potrzebny, zakopano pod samą wsią w ziemi na głębokości trzech łokci. Mimo to zgłodniały, widocznie, miś zwietrzył go, odkopał i w części zjadł, zatruwając się śmiertelnie. Trupa nieszczęśliwego niedźwiedzia znaleziono w pobliżu. Był to zupełnie wyrosły samiec, wagi około 11 pudów. Tym sposobem z owych sławnych łowów radziwiłłowskich na niedźwiedzie pozostała już tylko tradycya.

Oznaki psiej miłości. Pies jest wogóle zwierzęciem żarłocznem i w walce o kęs jadła nieubłaganym. Wysoki to dowód tolerancyi z jego strony, jeśli pozwala jeść ze swojej misy towarzyszowi swemu, a i w takim nawet razie, pośpiechem, z jakim pochłania jadło, zaznacza, że mu ta wspólka przyjemną nie jest i że wolałby być niepodzielnym panem sytuacyi. Nie darmo głosi przysłowie, że „pies kości nie ogryzie i drugiemu nie da". Tymczasem u d-ra H. D. w Warszawie zdarzył się wypadek, jeśli w psim rodzie nie jedyny, to w każdym razie zasługujący na zanotowanie, jako niezmiernie rzadki. Dr. D. sprowadził z zagranicy wyżła niemieckiego (produkt krzyżowania z pointrem), który rozgorzał miłością do suki, będącej na miejscu, a do afektów miłosnych skłonnej. Umizgi przybysza przyjęła ona łaskawie. Podczas obiadu dr. D. poczęstował psa kawałkiem chleba, lecz ten, pomimo dobrego zwykle apetytu, wybiegł z chlebem w zębach do dalszych pokojów i powrócił bez chleba. Dr. D., zdziwiony zachowaniem się psa, który, będąc w miłosnej ekstazie, jadł mało, przeto powinien być głodny i jeść chciwie, dał mu drugi kawałek chleba, a gdy pies również uciekł z nim do drugiego pokoju, dr. D. poszedł za nim i ujrzał ze zdziwieniem, że pies położył chleb przed suką. Gdy powrócił ponownie do jadalnego pokoju, dr. D. dał mu kawał pieczeni, sądząc, że będzie to już kąsek zbyt łakomy, aby go żarty pies oddał innemu dobrowolnie. Ale rozgorzały miłością amant, jeszcze szybciej podążył z pieczenią do damy swego serca i u jej stóp złożył datek, który z jego strony musiał być prawdziwą ofiarą na ołtarzu miłości. Ten zupełny brak egoizmu w danym wypadku jest wogóle bardzo niezwykły.

Szkodliwy dla zwierzyny nawóz. Nierzadko się zdarza, że sarny i zające zdychają nagle masami. Przyczyną bywa zwykle szkodliwe żerowisko, przyczem różne nawozy sztuczne są bardzo niebezpieczne. Jednym z nich ma być znany kainit, powodujący wrzekome otrucie się zwierzyny. W przedmiocie tym ogłosił rozprawę doktoryzacyjną lekarz weterynaryi w Monachium, Armin Feser. Czynił on doświadczenia na gołębiach, kurach, owcach i wolach, mieszając do ich karmy takie cząstki kainitu, jakie zwierzyna znajduje w żerowisku na łąkach i polach. W ten sposób gołębie w przeciągu 4 miesięcy spożyły pół funta, kury codziennie 5—10 gr., owce codzień około 100 gr., bydło jedno i dwuroczne—200 gr. dziennie. Doświadczenia dały dwa wyniki: po pierwsze, że kainit nie zaszkodził im wcale, a powtóre, że zwierzęta same chętnie spożywały kainit, zwłaszcza gdy jadły przed tem rośliny, zawierające mało soli. Można więc twierdzić, że nieprawdziwe jest przypuszczenie, iż kainit truje zwierzynę. Z drugiej jednak strony, gdy chcemy być bardzo ostrożni i nie dopuścić, aby zwierzyna zjadała kainit, to możemy w pobliżu pola, nawożonego kainitem, urządzić lizawki, a wtedy zwierzyna unikać będzie kainitu. Lizawki potrzebne są głównie przy łąkach mchowych, oraz podczas bardzo suchego lata, gdy rośliny zawierają mało soli. Dr. F. dokonał zresztą sekcyi na wielu sarnach, przysyłanych mu z różnych stron, w przypuszczeniu, że były otrute kainitem. Sekcya dowiodła, iż we wszystkich wypadkach inna była przyczyna śmierci, a mianowicie, zapalenie żołądka i wnętrzności, spowodowane przez robaki *strongylus contortus* i *strong. filicollis*. Błędnem zatem jest mniemanie, że kainit jest nawozem, szkodliwym dla zwierzyny.

Wyprawa myśliwska. P. Magnus K. Giaever z Chrystyanii przedsięweźmie w czerwcu r. b. wyprawę myśliwską na Szpicberg, Mayen i wybrzeże wschodnie Grenlandyi. Polować tam będzie na renifery, białe niedźwiedzie, lisy polarne, foki, konie morskie i wszelkie, znajdujące się tam gatunki ptaków morskich.

Wilki w Rumunii. Według „Der Deutsche Jaeger", w Rumunii tej zimy wilki licznemi stadami grasowały, czyniąc straszliwe szkody. Około 30 osób zostało przez wilki poszarpanych. W okolicy miasta Telczer zginęło 5 osób, istnieje przypuszczenie, że padły ofiarą wilków.

Ilość kur dla koguta. W sprawie tej czyniono doświadczenia w bażantarniach, gdzie zwykle liczy się po 8 — 10 kur na jednego koguta. Stwierdzono przytem, że o ile kogut ma kur więcej, to potomstwo bywa przeważnie rodzaju męskiego, co oczywiście nie jest pożądane dla hodowli. To samo dzieje się, gdy koguta zatrzymujemy dłużej, niż lat 5 — 6. W hodowlach chłopskich zdarza się często, że do całego stada kur swojskich używają jednego lub dwóch kogutów; rezultat jest taki, że kury wysiadują potem same prawie koguty. Zjawiska takie napotykamy nietylko w świecie ptasim, lecz u zwierząt wogóle. Fizyolodzy wyjaśniają to w ten sposób, że zwierzę, które podczas aktu jest silniejsze, zdrowsze, namiętniejsze, przyczynia się do stworzenia rodzaju przeciwnego. Najwięcej doświadczeń w tym kierunku uczyniono na koniach. Podług rodowodów końskich pruskiego ministeryum rolnictwa, w stadninach przekonano się powszechnie, że płeć źrebaka zależy od tego, ile razy dnia owego ogier stanowił. Hodowca francuski, de la Tellas, zapewnia, że i płeć cielęcia zależy od stosunku siły byka wobec krowy. O warunkach odpowiednich u psów dotąd niewiadomo nic stanowczego, bo nie zwracano na ten szczegół uwagi w psich rodowodach.

Psie mięso. Pismo belgijskie „Chasse et Pêche" donosi, że w Niemczech, zarówno jak w Chinach, rozpowszechnia się używanie psiego mięsa. Rada miejska w Monachium wyznaczyła na rzeź psów specyalne miejsce w szlachtuzie. Sprzedawać to mięso mogą tylko rzeźnicy, handlujący także koniną, a to w tym celu, żeby ludzi nie oszukiwano, sprzedając im mięso psie za wołowe. Dodać należy, że psie mięso zalecają tam lekarze w pewnych chorobach swoim pacyentom. Unika się tylko mięsa psów zdechłych, nad czem czuwa tameczna władza sanitarna.

Treść Nr 11 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.